



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 40 (495)
5 PAŹDZIERNIKA — 5 OCTOBRE 1957

CENA
PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

NAJPIERWSZY OBOWIĄZEK

OTO jesteśmy w momencie, kiedy otwierają znów swe bramy wszelkiego rodzaju zakłady szkolne. Mnóstwo dzieci przekroczy je po raz pierwszy; inne — i młodzież dorastająca — wróca do miejsc dobrze już sobie znanych. Dla nich wszystkich pobyt w szkole będzie stanowił nie tylko przygotowanie do samodzielnego życia, lecz nakreślił z góry jego kierunek i charakter. Młodzież ta wyjdzie z niej sformowana w ten lub inny sposób, będzie przez całe życie pod wpływem tych wiadomości i tych nastawień, jakie jej wpoili nauczyciele i wychowawcy.

Dłatego, wybór szkoły, lub, szerzej biorąc, wychowania w takim albo w innym duchu — to rzecz bardzo ważna, nad którą rodzice muszą się dobrze zastanowić. Zławsza rodzice polscy, wychowujący dzieci w obcym kraju. Czy mają, pod pretekstem ułatwienia swym dzieciom dalszej drogi życiowej — oddać je bez reszty pod wpływ środowiska obcego, tak by się stały młodymi Francuzami, Anglikami czy Niemcami? Tak by po pewnym czasie ten młody człowiek patrzył na ojca i matkę jak na cudzoziemców? Może nawet jak na „uciążliwych cudzoziemców”, którzy zjadają niepotrzebnie jego francuski, angielski czy niemiecki chleb?

Chyba żaden rozsądny ojciec, żadna matka tak nie uczynią. Chyba każdy polski ojciec i każda polska matka rozumieją, że nawet nie biorąc pod uwagę względów osobistych — utraty wspólnego języka, wspólnych tradycji, wspólnych uczuć narodowych z dziećmi — nie wolno im przyczyniać się do osłabiania biologicznych sił narodu, z którego wyszli, do którego należą. Polak, urodzony we Francji, bez względu na paszport, nie jest Francuzem. W żyłach jego płynie polska krew, i odżegnywać się od niej, to odżegnywać się od samego siebie.

Dłatego każde dziecko polskie we Francji bezwarunkowo powinno uczęszczać na naukę języka ojczystego, prowadzoną przy szkołach francuskich (i pod egidą francuskich władz, rozumiejących dobrze, że tak właśnie po-

winno być), przez nauczycieli zrzeszonych w Niezależnym Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Daje to gwarancję, że po ukończeniu szkoły wyjdą z niej chłopcy i dziewczęta, umiejący wszystko to, co powinien umieć, w ich wieku, mały Francuz, lecz władający ponad to językiem swego ojca i matki, wiedzący co to jest Wawel, kim byli Kościuszko, Mickiewicz, król Jan Sobieski, znający tradycyjne polskie obyczaje i świadomi, że należą

nie do jakiejś niższej rasy, a do narodu, którego dzieje pełne są wielkich czynów.

Jeśli zaś chodzi o młodzież, która już szkołę powszechną ukończyła, to nie wolno zapominać, że oprócz szkół średnich francuskich czeka na nią również i polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux, z polskim językiem nauczania, z programem obejmującym, obok wiadomości, jakie potrzebne są do studiów wyższych na obczyźnie, pogłę-

biłone zapoznanie się z historią Polski, z jej kulturą, z polskimi zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi.

Emigracja nie spełniłaby swego roli, zawiadłaby nadzieje społeczeństwa w Kraju, gdyby nie zachowała, żyjąc w wolnym świecie, tego co jest najistotniejsze: polskości.

Nie wolno jej zapominać, że należy do jednego z najszlachetniejszych i najdzielniejszych narodów świata. Tyłko te właśnie cechy pozwoliły narodowi przetrwać zwycięsko 120 lat rozbiorów, przetrwać okupację hitlerowską, a teraz tak skutecznie opierać się, pod okupacją sowiecką, rusyfikacji i komunizmowi.

Wiktor Junosza

RYSZARD WRAGA

TEATRZYK BIM-BOM

ZANIM opiszę moje wrażenia z przedstawienia, które dał przed kilkoma dniami w Domu Kombatanta w Paryżu studencki zespół teatralny z Polski — „Bim-Bom” — przytoczę krótki wstęp z ciekawej korespondencji uczestniczki niedawnego festiwalu młodzieży w Moskwie, zamieszczonej w Nr. 173-cim doskonałego dwutygodnika ukraińskiego „Współczesna Ukraina”:

„Charakterystyka delegacji na festiwal byłaby niekompletna, gdybym pominęła moich sąsiadów hotelowych — Polaków. Delegacja ich, jak opowiadali mi Rosjanie, wywołała wielkie oburzenie u gospodarzy. Byli to przeważnie studenci i młodzi intelektualisci, harcerze i młodzież katolicka... Przywieźli ze sobą cudowny teatr satyryczny „Bim-Bom” (Niemcy twierdzili, że nawet w Niemczech Zachodnich tak dobrego nie mają), o którym Rosjanie opowiadali z przerażeniem, osupieniem i docinkami. Przywieźli także komplety ciekawych publikacji literacko-artystycznych, krakowski miesięcznik „Zebra”, czasopisma poświęcone architekturze i sztuce współczesnej; ochoczo i bez strachu pokazywali je nam i wyjaśniali różne zagadnienia wszystkim zainteresowanym. Ci odważni, śmiali ludzie, nie oglądający

się na nic, szczerze wypowiadali swe myśli w dyskusjach i bezlitośnie krytykowali sowiecki brak smaku i nuworizostwo w architekturze i sztuce. Ich dumne, pewne siebie postacie zaimponowały nam wszystkim. Całym zespołem wybrali się oni do kościoła katolickiego na nabożeństwo niedzielne...”

Ten to właśnie „cudowny teatr satyryczny” wystąpił w tak przepięknej, jak chyba nigdy dotąd nie była, sali bibliotecznego Domu Komba-

tanta, sali — jak wiadomo — nie przystosowanej do przedstawień teatralnych dużych zespołów (w tym wypadku zespół liczył 17 osób!).

Nazwa „Bim-Bom” jest chyba najweselszą, jaką można nadać teatrykowi satyrycznemu. Wiąże się ona z dwoma znakomitymi, europejskiej sławy polskimi trefniami: Staniewskim i Raduńskim, którzy przed pierwszą wojną światową doprowadzali do rozpacz carskich policmajstrów swymi „nieodzwołnymi przez cenzurę”

Dokończenie na str. 2-giej

STYX

Znamienna polemika

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Berlin, wrzesień
Od szeregu tygodni toczy się na łamach prasy krajowej polemika na tematy historyczne, które do niedawna oświetlane były wyłącznie z moskiewskiego punktu widzenia. Przedmiotem tej polemiki jest polityka polska z końca okresu dwudziestolecia oraz września 1939-go roku.

Na łamach „Życia Literackiego”, Paweł Jasienica wykazał fałsz komunistycznej tezy, wedle której marszałek Piłsudski i minister Beck plano-

wać mieli wspólną napaść polsko-niemiecką na Związek „Radziecki” i wyraził przekonanie, że ewentualny sojusz z Rosją nie pomógłby Polsce w jej trudnej sytuacji politycznej, oraz że nie zmieniłby jej losu.

Za takie poglądy nawymyślali Jasienicy komuniści ze znanym kalumniatorem Polski Stefanem Arskim na czele.

W odpowiedzi na te ataki zabrał głos Stefan Kisielewski, który na łamach „Tygodnika Powszechnego” wystąpił zdecydowanie w obronie polskiej polityki zagranicznej dwudziestolecia oraz w obronie samego września.

O samym Arskim napisał Kisielewski tak:

„Arski, w minionym okresie jeden z koronnych reprezentantów „dretwej mowy” na tematy aktualno-historyczne, autor oburzających broszur o emigracji i o Polsce przedwojennej, broszur które przyniosły nam wiele szkody w świecie, nie jest w tej dyskusji partnerem i glosu zabierać nie powinien”.

Jeśli chodzi o ocenę polityki Polski przedwojennej, to Kisielewski po dokonaniu analizy sytuacji międzynarodowej, w jakiej znajdowała się Polska, dochodzi do wniosku, że „w tej sytuacji możliwe było tylko wyjście, które zastosował Beck. To znaczy, jak najdłużej odwiekać konflikt z Niemcami, aby maksymalnie zyskać na czasie”.

Beck — kontynuuje publicysta krajowy — zdecydował się przyjąć wojnę w dwóch wypadkach: a) gdy nie będzie już innego wyjścia... i b) gdy zaistnieje pewność, że z chwilą oparcia się Polski Niemcom rozpęta

Dokończenie na str. 3-ciej

JÓZEF JASTRZEBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

Nagrody pisarskie

NIEDAWNO temu w szczupłej a wypełnionej po brzegi (dużo osób nie mogąc dostać się musiało odejść) salce kawiarni Gospody Kombatanta w Londynie odbyło się wręczenie nagród pisarskich SPK.

WYROZNIANIE I NAGRADZANIE

NAGRODY takie istnieją już od siedmiu lat. Dla tych, którzy o tym nie wiedzą lub nie pamiętają, przypomnieć należy, iż ustanowił je w roku 1950 III walny (światowy) zjazd SPK, przeznaczając 100 funtów dla tych autorów, których prace: literacka, publicystyczna lub naukowa (drukowana lub przedstawiona w rękopiśmie) będzie reprezentowała kulturę polską wobec obcych. Czwarty zaś walny zjazd SPK podwyższył kwotę przeznaczoną na nagrody do 150 funtów. Dało to możliwość nagradzania nawet 3 osób,

gdy jury dochodziło do przekonania, że aż tyle osób zasługuje na wyróżnienie.

OCENA PRAC I DZIAŁALNOŚCI AUTORÓW

PRYJĘTYM powszechnie zwyczajem — jury nie tylko przyznawało nagrody, lecz też wydawało ocenę nagrodzonej pracy. A że oceny te wychodziły spod pióra takich znakomitości, jak prof. Stroński, prof. gen. Kukiel, dr Tymon Terlecki, oraz innych osób o wysokich kwalifikacjach intelektualnych — były one jakby dodatkowym wyróżnieniem nagrodzonej pracy.

Rzecz zrozumiała, że nagradzani również poczuli się do obowiązku złożenia podziękowania za wyróżnienie i przy tej sposobności wypowiadali się, wyjaśniając, co skłoniło ich do napisania wyróżnionej pracy oraz w jakim celu.

Dokończenie na str. 3-ciej

Uchwały Rady Głównej S. P. K.

W dniach 21 i 22 września b.r. obradowała w Londynie Rada Główna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Rada uzupełniła skład swego Prezydium, powołując na stanowiska wiceprezesów kol. kol. Stermińskiego i Przedzimińskiego a na sekretarza kol. Hęciaka; udzieliła z podziękowaniem absolutorium ustępującemu Zarządowi; uchwaliła budżet; wybrała nowy Zarząd Główny SPK z prezesem S. Soboniewskim, wiceprezami S. Lisem i S. Wąsikiem oraz sekretarzem generalnym S. Lewickim na czele; powzięła cały szereg zasadniczych uchwał.

Poniżej podajemy treść tych uchwał, powziętych bądź jednomyślnie, bądź przytłaczającą większością obecnych na zebraniu członków Rady.

1. W sprawie działalności kulturalno-osiwiatowej

PRACA kulturalno-osiwiatowa jest jednym z głównych zadań Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i jest prowadzona przez wszystkie komórki organizacyjne od szeregu lat. Wolni Polacy na obczyźnie mają specjalny obowiązek kultywowania i rozwijania tej pracy, opierając się na jak największych masach.

Rada Główna stwierdza, że działalność kulturalno-osiwiatowa wszystkich ogniw organizacyjnych Stowarzyszenia winna być prowadzona w oparciu o wytyczne i uchwały, przyjęte na V walnym zjeździe SPK w roku 1956.

Rada zwraca szczególną uwagę na prowadzenie przez koła szkół przedmiotów ojczystych oraz pracy z młodzieżą w myśl „Wytycznych i instrukcji pracy z młodzieżą” z r. 1957.

2. W sprawie „Dni Kombatanta”

W celu wzmocnienia akcji kulturalno-osiwiatowej i propagandowej na rzecz SPK — Rada Główna ustana-

wia we wszystkich Oddziałach „DNI KOMBATANTA” w terminie od 1 do 15 listopada każdego roku.

Założeniem programowym „DNI KOMBATANTA” ma być wzmocnienie w tym okresie akcji organizacyjnej, kulturalno-osiwiatowej i propagandowej, prowadzonej przez koła SPK, której punktem szczytowym mają być obchody Święta Niepodległości 11 listopada przy wybitnym udziale kół SPK.

Zarządy wszystkich Oddziałów corocznie przygotowują plan i program „DNI KOMBATANTA” i będą współpracowały z kołami w jego przeprowadzeniu.

3. W sprawie zbiórki 3 Maja oraz na Fundusz Oświaty

RADA Główna poleca wszystkim Oddziałom wzięcie wydatnego udziału w dorocznej zbiorce trzeciomałowej Polskiej Macierzy Szkolnej na oświatę dzieci i młodzieży oraz w zbiorce lutowej Funduszu Oświaty Polskiej za Granicą, który popiera Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, wy-

szere uczelnie polskie oraz organizuje pomoc naukową dla Kraju.

4. W sprawie Biblioteki Polskiej w Londynie

RADA Główna SPK wita z uznaniem inicjatywę Komitetu Oświatowo-Bibliotecznego Polish Research Centre utworzenia w W. Brytanii Centralnej Biblioteki Polskiej, która ma powstać z połączenia: Biblioteki Polskiej w Londynie, Centrali Bibliotek Ruchomych oraz Biblioteki Polish Research Centre.

Biblioteka ta, z jej poważnymi zbiorami, będzie nieocenioną pomocą zarówno w pracach naukowych, jak i społecznych i oświatowych oraz zaspołoki istotne i rosnące potrzeby polskiego czytelnictwa.

Akcyj Komitetu, mająca na celu zapewnienie Bibliotece Polskiej stałej siedziby oraz stałego funduszu, winna znaleźć pełne poparcie naszego Stowarzyszenia.

5. W sprawie pomocy dla uchodźców z Polski

RADA Główna SPK podkreśla dotychczasowy wkład SPK w zorganizowanie pomocy prawnej i materialnej dla Polaków szukających azylu na Zachodzie.

Rada Główna SPK zleca Zarządowi Głównemu zbadanie możliwości zdobycia źródeł finansowych na pomoc tym Polakom.

6. W sprawie wyjazdów z wizytami do Kraju oraz współpracy z reżymem

RADA Główna SPK potwierdza stanowisko Zarządu Głównego, zawarte w enuncjacjach: „Stanowisko SPK wobec ostatnich wydarzeń w Kraju” oraz „SPK wobec nowych form oddziaływania reżymu warszawskiego na uchodźstwo”, ustalające zasadę: — jak najserdeczniejszego stosunku do osób przybywających z Kraju; — żadnych stosunków z komunistycznym reżymem i wszystkimi osobami i instytucjami od niego zależnymi.

Dokończenie na str. 3-ciej

RADA GŁÓWNA S. P. K.

obradująca w Londynie w dn. 21 i 22 września b.r. powzięła następującą uchwałę:

„Członek SPK wyjeżdżający z wizytą do Kraju nie może piastować żadnych stanowisk we władzach SPK na żadnym szczeblu organizacyjnym.

„Członek SPK, współpracujący z reżymem lub jego organizacjami, zostanie wykluczony ze Stowarzyszenia przy zastosowaniu odpowiednich przepisów Statutu Głównego SPK”.

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

POLITYKA KANCLERZA

W wywiadzie udzielonym 22 września telewizji St. Zjednoczonych kanclerz Adenauer poruszył bardzo syntetycznie szerokie zagadnienia polityczne. Stwierdził on zupełnie słusznie, że polityka Sowieatów doznała raz po raz dwóch dotkliwych porażek.

Jako pierwsza wymieniał omawiana już przez nas dotkliwą przegraną na forum Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, przy uchwale potępiającej Z.S.S.R. w sprawie węgierskiej.

Za drugą porażkę Moskwy uważa kanclerz swój własny triumf wyborczy.

Trudno i w tym punkcie nie przyznać mu racji. Zdobył większość mandatów przez partię kanclerza jest równoznaczne w polityce ze zwycięstwem hasel wręcz sprzecznych z założeniami komunizmu. W zakresie ustroju oznacza przewagę uprawnień jednostki nad wymogami zbiorowości, w zakresie gospodarczym, jest afirmacją inicjatyw prywatnej i kapitalistycznego liberalizmu.

Ze względu na potrzebę utrzymania więzi narodowej z ludnością ponieważ w okupacji sowieckiej jest to prostym nakazem rzeczywistości. Milionowe migracje elementów bardziej przynależnych z Niemiec wschodnich na zachód świadczą wymownie jak głęboka jest niechęć do ustroju socjalistycznego - komunistycznego, jak wysoko wzbiera fala nienawiści do Moskwy. Wszelkie pozory paktowania z tym wrogiem miałyby posmak zdrady.

Toteż nie odchyła się kanclerz od stanowiska antysowieckiego. Od stałego podkreślania trudności wewnętrznych komunizmu i od trwania w postawie solidarności Niemiec z Zachodem. Nie dziwnie więc, że Kreml zużył tyle wysiłków i tyle pogroźek, aby do zwycięstwa Adenauera nie dopuścić, lub przynajmniej je pomniejszyć. Wysiłki te poszły na marne, a pogroźki nie odniosły skutku.

Najciekawszym dla nas ustępem wywiadu są wypowiedzi kanclerza na temat „terytoriów dawniej niemieckich, znajdujących się obecnie w polskiej administracji”, a więc naszej granicy zachodniej. W przeciągu niewielu dni jest to drugie już miarodajne oświadczenie niemieckie w tej sprawie.

W okresie bezpośrednio przedwyborczym wyraźnie na czele Moskwy, doniosło poruszył tę sprawę Tito, domagając się, z dygiem w stronę gościa Gomulki, międzynarodowego definitywnego uznania granicy na Odrze i Nysie.

Na takie dictum odpowiedź niemiecka była równie gorąca, jak nastroje w przeddzień rzucania kart wyborczych do urn. Rząd zachodnio-niemiecki złożył niezwłocznie protest dyplomatyczny i stwierdził, że władze polskie uważa nadal za prowizorium, a linii granicznej nie uznawa, nie uznaje i nigdy nie uzna, bo może ona być wytyczona dopiero na konferencji pokojowej.

Zarówno w tym postawieniu sprawy ze strony niemieckiej, jak i w szerokim rozgłosie dyskusji w prasie i w opinii Zachodu — ujawniło się wysoce niekorzystne dla nas propagandowe ujęcie. Wbrew rzeczywistości zapomniało celowo i przemilczało całkowicie genezę nie-polską całego zagadnienia. Zamiast omawiać skutki decyzji, powziętych w swoim czasie solidarnie przez Związek Sowiecki, St. Zjednoczone i W. Brytanie, a poza rządem polskim, mówi się obecnie o Polsce opartej o Rosję — po jednej stronie barykady, a o Republice Federalnej i „jej sąsiadkach” — po drugiej stronie. Frazy dalszym stosowaniu tej metody rytmie ustalić się może, że to Polska w przyjaznej kolaboracji z Moskwą sama siebie okroiła od Lwowa i Wilna i po obrabieniu doszczętnym Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska wysiedliła miliony Niemców, aby na ich miejsce osadzić Polaków z Kresów Wschodnich.

Ze takie propagandowe postawienie sprawy najdogodniejsze jest dla Niemiec (a także i dla Rosji) — to jasne. Ale byłoby błędem z naszej strony, gdyby poszły w zapomnienie dyplomatyczne poczynania końca wojny, gdyby miał nas obciążać fantastyczny zabieg „wymienienia” ludności niemieckiej który premier Churchill zapowiadał z satysfakcją w swoim przemówieniu w Izbie Gmin, w grudniu 1943 r.

Sprawa obecnego stanu naszej granicy zachodniej jest zgola różną od jej genezy. Zastępuje na wysiłek z naszej strony, aby te, całkiem różne aspekty zagadnienia nie uległy pomieszeniu na naszą wyraźną niekorzyść.

Dokładnie prawie w dni dziesięć po odpowiedzi udzielonej na wystąpienie Tity, kanclerz Adenauer powrócił do tematu granicy w zgola odmiennym tonie. Bardzo optymistycznie stwierdził, że nie jest to żaden wezeł gordyjski, który by trzeba było mieczem rozciąć. W dokonującym się stopniowo zjednoczeniu Europy, także dawne terytoria niemieckie, obecnie administrowane przez Polskę, znajdują się w obrębie wspólnoty gospodarczej, podlegającej za sobą swobodę osiedlenia i wykonywania zawodu. Niemiecka ludność ziem wschodnich uzyska w ten sposób, o ile zechce, możność powrotu. W Europie zjednoczonej sprawa granic z natury rzeczy straci na znaczeniu.

Kanclerz zdaje się wierzyć, że jednocześnie i problemy polityczne ulegną załatwieniu. Koncepcja tak ujęta odnosi się, rzecz prosta, nie do samej

tylko Polski. Można ją zastosować także w wypadku np. Sudetów. Naturalnie, jest to zaledwie zarys myśli, który wypadłoby szczegółowo i krytycznie przepracować. Niemcy w Europie stoją od dawna przed wyborem pomiędzy ekspansją pokojową i polityką zaborczą. Z reguły powodzenie uwieńczyło tylko pierwszą formę ich ekspansji. Ktokolwiek zna zasięg gospodarczych wpływów Niemiec w Europie Środkowej i na Balkanach w okresie między wielkimi wojnami, wie, jak dalece Hitler uwiecznił ten proces. Adenauer zdaje sobie z tego sprawę.

Tego rodzaju negocjacyjne perspektywy bardzo są nie w smak mocodawcom Gomulki. Im jest konieczne potrzebne, aby sprawa zachodnich granic stała na ostrzu... wybuchów atomowych i była sprawą bojową. Gomulka — polecenie otrzymane nie o-mieszkał wykonać, płotąc zresztą trzy po trzy.

W.J.G.

Przez pryzmat prasy krajowej

CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO

W 1945 roku we wszystkich miastach polskich wisiły obok siebie dwa afisze:

1. „Nie matura, lecz chęć szczera zrobie ci ciebie ofietera”.
2. „Armia Krajowa — to zapłutą karzeł reakcji”.

Jak arcyślusnie pisze Kazimierz Wyka („Nowa Kultura” z 22. 3. 57.), „po dzień dzisiejszy płacimy i jeszcze długo będziemy płacić za skutki owej chęci szczerej która namożyła dyrektora nie z tej ziemi, wynalazców Kolumbowego jakpa po raz setny, mędrców wszechpodwładnych, bez względu na jakim fotelu ich posadzają”.

Dzisiaj w Polsce wiele się zmieniło. Znikły z murów i płotów afisze o chęci szczerej i o zapłutym karle reakcji. Można mówić i pisać o bohaterstwie Armii Krajowej. Często są wzmianki w prasie krajowej o wysiłku żołnierza polskiego na froncie zachodnim. Sporo już się napisało o walkach 2 Korpusu, zwłaszcza o bitwie pod Monte Cassino.

O tej ostatniej bitwie istotnie wiele zostało napisane w tym roku w prasie krajowej. Ale o dowódcy 2 Korpusu, ale o późniejszym Naczelnym Wodzu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gen. Władysławie Andersie, nie znajdujemy w pismach krajowych ani słowa. Żołnierz polski bił się na Zachodzie sam, bez dowódcy. Zdobył Monte Cassino sam, bez gen. Andersa.

Jakież są skutki — zapytajmy — tej „chęci szczerej” reżimu przemilczenia imienia Naczelnego Wodza? Odpowiedzmy od razu: oto nazwisko gen. Andersa jest na ustach wszystkich Polaków, całego polskiego narodu. A pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino” stała się najpopularniejszą dziś pieśnią w całej Polsce.

Przyznać to musi ten sam Kazimierz Wyka, który temu nieoczekiwanemu przez reżym zjawisku poświęca sążniste, liczące kilka setek wierszy artykuły:

„Światła przygasają nastrojowo. Pare, co pomyliła melodię i na parkiet spiesz, wita sykanie. Nastaje chwila uroczysta — w całej Polsce jak dźwięki i szeroka — grają „Czerwone maki na Monte Cassino”.

I tak jest wszędzie: w domach prywatnych, w kawiarniach, w restauracjach, na zabawach i na balach. Zrozpaczony Kazimierz Wyka woła patetycznie:

„Czy mam zamiar napisać przejmujący stylizowany donos na śpiewających „Czerwone maki” i nakazać pijackiej ferajnie narodowej ryćć obowiązkowo „Szumi Oka, jak Wisła szeroka”?

A po chwili refleksji i zadumy dodaje:

„...osobiście zaproponowałbym tę o Wiśle i Ocie”.

Tragiczny los nauczycieli w Polsce

TYGODNIK krakowski „Życie Literackie” zamieścił w nr. 35/57 r. wyniki badań, które przeprowadzono ostatnio w Polsce wśród nauczycieli. Badaniom tym zostały poddane cztery grupy w czterech różnych ośrodkach: we wsiach, w osadach i miasteczkach liczących poniżej 8,000 mieszkańców. Każda badana grupa składała się z 40 do 60 osób.

„Badani — pisze „Życie Literackie” — otrzymują pobory w wysokości 720 do 840 złotych miesięcznie. Na wyżywienie wydają 500 do 690 zł. Wyżywienie składa się z nieprzetworzonego mięsa, kawy lub herbaty i chleba lub zupy na śniadanie, z zupy, jarzyn i z niewielkiej ilości mięsa na obiad, z zupy z pieczywem lub ziemniaków z okrasą na kolację.”

Okolo 40 proc. nauczycieli zajmują oddzielne pokoje. „Pozostali mieszkają w 2 — 3-osobowych pokojach. Ani jedna osoba nie posiada łazienki, skanalizowanej ubikacji, ciepłej wody bieżącej. Ani jedna osoba nie posiada wanny. Mycie ciała odbywa się doraźnie w niezwykłe prymitywnych warunkach. Pieniądze oszczędzone na jedzeniu (okolo 35 proc. nie

Dokończenie ze str. 1-jej

re” kawałami. Mieczysław Staniewski (ojciec ostatniego dyrektora cyrku warszawskiego — Eugeniusza) może być bez przesady nazwany polskim Fratelliniem czy nawet Grockiem. Ież radości, i eż uciechy dawał ten miły, kulturalny i inteligentny pan, wędrując w 1920 r. wzdłuż frontu z bolszewikami. Byłem na jednym takim przedstawieniu (pod gołym niebem o-czywiście) gdzie w okolicy Białego-stoku, w pułku składającym się prawie wyłącznie z harcerzy, dzieci niemal, zmordowanych, wygłodzonych, w niednych „na wyrost” drelichach. Obsadzili wielką polanę, po środku której, na byle jak sklecone estradzie ujął się sympatyczny, pękaty jegomość, bez charakterystyki i tradycją przypisanego blaznowi stroju, śpiewający, a raczej wykrzykujący wiersze piosenki (m. in. pióra Kornela Makuszyńskiego) o praniu bolszewików i o młodocianym polskim żołnierzu, mniej szym od karabinu, który samym swym cieżarem tak pchał zucha naprzód, że aż ocknął się, gdy ostatniego bolsze-

wika przepędził. Ież było w tym ar-tyzmu, ile humoru, ile radości.

Takie to są wspomnienia, związane z dźwięcznym „Bim-Bom”... Przedstawienie, które ujrzelśmy w Paryżu, nie oddaje na pewno wszystkich wartości tego teatru. Brak dekoracji, kostiumów a przede wszystkim odpowiednich światła, nieporęczność całej mikroskopijnej dla tak dużego (stosunkowo) zespołu scenki — są to okoliczności, przed którymi nie ugnie się tylko zespół młodzieży. I okoliczności te zapewne bardzo przeszkadzały, męczyły i denerwowały aktorów. Ale nie przeszkadzały widowni. To, na co warunki techniczne nie pozwalały — dopowiadała wyobraźnia i... serca. Publiczność była przede wszystkim bardzo wzruszona, i nie ma potrzeby analizować powodów tego wzruszenia.

„Bim-Bom” powstał w 1953 roku, gdy w społeczeństwie polskim budziły się, podświadomie czy świadomie, pragnienia protestu, oporu przeciwko temu wszystkiemu, co dla uproszczenia (a być może i dla uniknięcia niepo-zrebnej w Kraju dyskusji) nazwano „stalinizacją”. Ten parę lat trwający

przedświt, ukoronowany kompromisowo „październikiem”, stworzył tę atmosferę, w której powstały pierwsze programy teatryku.

Przypominamy sobie, że w okresie tego przedświtu ogromną większość intelektualistów polskich, pisarzy, poetów i publicystów i wszyscy tzw. „postępowi intelektualiści” emigracyjni kazali nam wierzyć w nieodwracalność już nie przemian społecznych i gospodarczych, lecz w nieodwracalność, a nawet... nieodzowność metod. Metod stalinowskich. Starsze pokolenie inteligencji polskiej w Kraju pchało się do zajęcia intratnych miejsc w biurokracji stalinowskiej, a iluż to inteligentów emigracyjnych rwało się albo do żłobów i żłobków cudzoziemskich, albo — niemniej oportunistycznie — do zasypywania przepaści pomiędzy Krajem a emigracją, tj. inaczej mówiąc, do przeistaczania emigracji politycznej w „Polonię”, w emigrację zarobkową. Nurt życia, nowy powiew — uchwyciła młodzież. Ona to po brzegi wypełniała więzienia, ona w tych najgorszych czasach stalinowsko-biuro-towsko-cyrankiewiczowskiej opresji demonstrowała, protestowała, manifestowała, mając jako jedynego sojusznika — robotnika.

Satyra każdego przedświtu podle-ga niezłomnym prawom. Jest ona pełna symbolizmu, stwarza własny język, specyficzne formy. Staje się narzędziem walki, bronią nieraz jedyną i prawie zawsze skuteczną. Systemy totalitarne zabijają przede wszystkim satyrę, walczą z symbolizmem. W Rosji Sowieckiej satyra (jeżeli nie nazy-wać satyrą idiotycznych wygłupiań się na temat braku butów i wyrodzenia amerykańskich miliarderów) nie istnieje. Marksizm-leninizm wszelkiego typu i wszelkich kalibrów walczą z symbolizmem, jako burżuazyjną formą dekadencji. Moskiewski tygodnik humorystyczny „Krokodil” może doprowadzić największego optymistę do „chandyry unyfijskiej”, a mówiąc o martyrologii pisarzy sowieckich za mało pisze się o faktycznym wymordowaniu takich satyryków, jak Zoszczenko, Lenz, Ardow, Katajew i inni.

Symbolizm „Bim-Bom” jest młody, zdrowy, rewolucyjny. Jest bardzo subtelny, inteligentny i kulturalny. Ktoś wychodząc z przedstawienia zawołał obok mnie głosem pełnym smutku: „Boże! jak w tej Polsce musiało być strasznie!” Nie protestujmy przeciwko czasowi przeszłemu. Na pewno teraz jest mniej strasznie, czego dowodem chociażby pobyt bim-bomowców na Zachodzie.

Przedstawienie tego teatryku dało wielu z nas znacznie więcej wiedzy o Kraju, aniżeli mnóstwo artykułów czy referatów odwilżowców. Takie wymowne były obrazy z uporczywie powracającym na scenę balonikiem. Także głęboki wyraz ma ta tęsknota do liryki, do prawdziwej, głębokiej poezji. Dawno już nie słyszeliśmy tak pięknie, świeżo, z najgłębszą wiarą w wartość słowa podanego wiersza. Uderzające jest to, że „mimo wszystko” nie było ani jednej sceny trywialnej, niczego, co by załatywało ordynarnością, charaktem. Nawet owa kapitalna scena, w której chór kabotynów (intelektualistów — oczywiście) wygłasza nieprzy-zwoite, czteroliterowe słowo, rzadko używane na scenie polskiej, lecz, jak wiemy, z lubością nadużywane w prozie i wierszach brzydkoduchów — jest lekka, doskonała, i jeżeli zdumiała widownię, to tylko i wyłącznie swą śmiałością. Teksty zresztą wszystkich (prawie wszystkich) numerów były świetne. W niektórych poznawaliśmy pióra znane, jak np. doskonały wiersz Gałczyńskiego. A więc i pod tym względem tradycję polskiego kabaretu literacko-artystycznego zostały utrzymane. Starzy bywalcy „Qui-Pro-Quo” wrzucali się widząc, że Tuwim, Hemar, Słonimski mają godnych następców.

Myślę, że czytelnicy nie wezmą mi za złe, że nie będę bardziej szczegółowo analizował przedstawienia zarówno w całości, jak i jego poszczególnych numerów. Nie wiem, czy byłoby to celowe. Ograniczę się do stwierdzenia: wszystko było doskonale. Przypomnijmy sobie chociażby tylko tę jedną pantomimę: granica, która dzieli ludzi, zabija ich uczucia, utrudnia życie, hamuje myśli. A jak to było zrobione!

Nie mogę jednak nie napisać bodaj słów kilku o wykonawcach. Nie było wśród nich ani jednego, któryby budził zastrzeżenia czy niezadowolone. Z maleńkich ról, krótkich epizodów, potrafili robić perełki, arcydzieła, i do tego przeważnie bez charakterystyki, bez strojów. Nie pytałem o nazwiska, ale tak chciałbym podro-wić i życzyć dużej kariery artystycznej przemiej śpiewaczce, pełnej wdzięku, uroczą prostoty i subtelności; jej koleźce, również doskonałemu wykonawcy paru piosenek lirycznych, świetnemu odtwórcy roli „ducha” a zarazem konferansjerowi przedstawienia; a przede wszystkim niezmiernie dowcipnemu „profesorowi-dyrygentowi”, który we wszystkich rolkach i epizodkach znamionował wielki talent dramatyczny i charakterystyczny.

Ale wymieniamy tych — krzywdzę innych. Wszyscy byli doskonali i nie dziwię się wcale, że w Moskwie mówiono o tym cudownym teatryku „z przerażeniem, osłupieniem i docinkami”. Zapomnieli już, że w okresie swego NEP-u mieli w latach 1925-28 swój teatryk, jakże symbolizmem podobny do „Bim-Bom”, teatryk (również młodzieży i również znakomity) — „Siniąja Bluza”. Został zlikwidowany za... symbolizmem.

Ryszard Wraga

A może by tak coś z innej, jeszcze „właściwszej” beczki? Np. „Ej da uchniem!” Lub po prostu — „Wołga, Wołga...”

„KOMUNIZM NARODOWY”

Na Zachodzie dużo się mówi o tak zw. „komunizmie narodowym” w Jugosławii Tity i w Polsce Gomulki. Niektórzy domorodli politycy w tym właśnie „komunizmie narodowym” widzą możliwość odzyskania przez nasz naród niepodległości. Etapami. Toteż żądają, by na emigracji również nastąpiła „odwilż”, by „październik” w Polsce znalazł swój odpowiednik na emigracji. Jeden zaś z tych „proroków” emigracyjnych posunął się tak daleko, że przyrzekł Gomulce — przyrzekł na piśmie, w artykule — iż cała emigracja gremialnie podąży z odsieczą, gdyby tow. „Wiesławowi” miało coś w Polsce grozić.

Dobrze więc będzie zacytować opinię na ten temat „Trybuna Ludu”, głównego organu kompartii. W numerze z 17 września br. czytamy w niej dostojnie:

„Nie jest tajemnicą, że pewni politycy zachodni i odwierciedlające ich poglądy organa prasowe usilnie lansowali bzdurną teorię „komunizmu narodowego”, kreując na jego nosicieli Jugosławie, a po październiku

— i Polskę. Jednym z celów tej nonsensowej teorii było stanie nieufności między państwami socjalistycznymi i partiami komunistycznymi oraz próba rozłupania jedności i siły krajów wspólnoty socjalistycznej. Tow. Tito, przemawiając w dniu 15 bm., skutecznie ośmieszył młot „komunizmu narodowym”. Całe spotkanie delegacji polsko-jugosławijskiej i jego wynik zadokumentowany w Deklaracji — obala związane z tym mitem chytne, ale niemądre rachuby wiadomych kół. Spotkanie stało pod znakiem umocnienia jedności krajów wspólnoty socjalistycznej, którego to terminu użył tow. Tito we wspomnianym przemówieniu. Deklaracja zaś stwierdza jasno i wyraźnie, że „dależ losy walki o pokój i socjalizm wymagają umocnienia więzi i współpracy partii komunistycznych i robotniczych oraz krajów socjalistycznych, wymagają budowania jedności ruchu robotniczego, rozwijania współpracy ze wszystkimi siłami postępowymi w świecie”.

Sądze, że jest to dostatecznie jasne. Nie wiem jednak, czy to wystarczy różnym mieżakom, oportunistom i dwustółkowcom. Niemierzona jest bowiem głupota ludzka.

Jerzy ROJAN

„Bat Dzierżyńskiego”

CHARAKTERYSTYCZNYM przyczyn-kim do dyskusji, jaka toczy się obecnie w prasie warszawskiej na temat zaostrenia kursu w Polsce, jest bezwzględnie artykuł A. Brauna, który pod wymownym tytułem „Z batem ostrożnie...”, ukazał się w nr. 36/57 r. „Nowej Kultury”.

Braun, polemizując z „fatszywym, a tak typowym sposobem myślenia wielu przedstawicieli aktywu... że złodziejstwo wybuchło u nas po Październiku”, stwierdza m. in.: „Nieprawda, to tylko po Październiku się ujawnia... Sprowadzenie Października na frontie gospodarczym do pokazówek antyspekulacyjnych i sądów doraznych (jak zalecają przedstawiciele aktywu) jest chyba nieporozumieniem”.

„Naród — pisze Braun — oczekuje wielu może mniej efekownych zjawisk, które odczuje bezpośrednio w ramach swoich dwunastu godzin trudności i udręki, a nie ustrząsów... Wzywając „bata Dzierżyńskiego” brzmi dzisiaj groźniej niż w rewolucyjnych wierszach. Bo wiemy, co to znaczy... Trzeba walczyć ze spekulanta-mi, złodziejami, łapówkarzami, królami podziemia. Trzeba walczyć stale, w trybie zwykłym... karać wszystkich złodziei, przede wszystkim dużych i cynicznych, ale musimy jednocześnie

mówić o rzeczywistych przyczynach trudności... Odwracanie uwagi przy pomocy „akcji”, pokazówek, „batów Dzierżyńskiego” jest nonsensem i to niebezpiecznym nonsensem”.

Komunistyczne fałszerstwa

PRZEPROWADZONE w ostatnim roku poprawki i uzupełnienia do historii Polski nie oczyściły jej z wie lu fałszerstw, mitów i legend komunistycznych. Dowiadujemy się o tym z nowych podręczników szkolnych jak również z krytycznych wypowiedzi na ten temat publicystów reżymowych. Nie dziwnego. Poprawki te i uzupełnienia przeprowadzali ci sami historycy komunistyczni, którzy w okresie stalinowskim podporządkowali wiele faktów historycznych propagandzie komunistycznej. Opierali się oni wówczas na „źródłach” sowieckich i „dokumentach” dostarczanych im przez urzędników Bezpieki i prokuratorów. Między innymi „źródła” te i prokuratorosko-sądowa wersja najnowszej historii Polski nakazywała dziejopisarzom stalinowskim stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że „sztab gen. Bora przez cały czas powstania warszawskiego łączyła bezpośrednia linia telefoniczna ze sztabem niemieckim von dem Bacha”.

Podnosząc sprawę tego fałszerstwa, warszawski „Przegląd Kulturalny” (nr. 35-1957 r.) pisze m. in.:

„Implikacje tego twierdzenia były potworne. Niektórzy uwierzyli, inni — a tych była niezawodnie większość — nie. Na szczęście. Gdyby uwierzyli — musieliby doszczętnie scyniczyć”. Związczą najnowsza historia Polski — stwierdza „Przegląd Kulturalny” — nagromadziła tyle mistyfikacji i „koszmarne oszustwa”, legend i mitów, że przeciętnemu człowiekowi bardzo trudno zdobyć się na własną rozsądną orientację.

Oszustwa historyczne, choć nie w tak prymitywnej wersji nadal są inspirowane przez historyków komunistycznych. Nawołując do „skutecznego zapobiegania temu”, „Przegląd Kulturalny” informuje, że chce zapoczątkować rzeczową dyskusję o najnowszej historii Polski. „Zaproponowaliśmy więc udziału w tej dyskusji wybitnym historykom i publicystom i w okresie jesiennym będziemy publikować nadestane wypowiedzi”.

Dodajemy od siebie: wypowiedzi te będziemy śledzili z wielkim zainteresowaniem.

(FEP)

LUDWIK LAWINSKI

DLACZEGO NIE WRACAM

PRZECZYTAŁEM, i nie mając żadnych ambicji literackich, a już, broni Boże, politycznych, chciałbym podzielić się tym, co przeczytałem, z takimi samymi jak ja zbuntowanymi na emigracji kmiotkami, którzy powiedzieli sobie: nie wracam i basta.

Otóż przeczytałem dwa artykuły. Jeden w tygodniku „Świat” p.t. „Biała gardia i niebieskie migdały”, a drugi, w tym samym tygodniku, p.t. „Stębnany fetysz demokracji”. Autor — niejaki Wiesław Górnicki.

W obu tych artykułach beczelność i bezwzględność tego Wiesława Górnickiego (szkoda dla niego pięknego imienia. Wiesław), są wprost, że tak powiem banalnie i stosunkowo grzecznie, zadziwiająca. Wiesio przyjechał do Londynu; nieopatrznie zaproszono go (ośmieliłem się powiedzieć, że była to karygodna nieopatrzność) na posiedzenie T.R.J.N. — I ten omyłkowo zaproszony intruz (który po prostu „wtrącił się”) chwali się, że rozmawiał z nim rozmawiać (a nawet podać mu rękę) różne osobistości, które niepotrzebnie wdały się z nim w rozmowę.

Alc czy zastanowił się p. Górnicki nad tym, komu można podać rękę po przyjeździe do Kraju, (mam na myśli tych na „stanowiskach”) bez zastrzeżeń i bez obawy, że ta ręka będzie przez szereg miesięcy trudna do umycia?

Jeszcze bardzo niedawno — w różnych odstępach czasu — byłby pan, panie Górnicki, oburzony, gdyby jakiś uczciwy emigracyjny dziennikarz po przyjeździe do Kraju nie chciał podać ręki takim tytom spod ciemnej gwiazdy, jak Berman, Minc, Rokosowski, Różański, Fejgin, Radkiewicz i... Cyrankiewicz, za którego rządów Gomulka powędrował do kryminału.

A pańska łapa ścisłali (niepotrzebnie) ludzie, którzy mają mir i szacunek w Kraju, na emigracji i wszędzie wśród Polaków. Na pewno dziennikarza z Londynu nie wpuśczonego by na jakieś partynne posiedzenie w Kraju. I słusznie! Bo mógłby jeszcze w prasie emigracyjnej napisać prawdę.

Oburza się niemądry autor tekstu na prasę emigracyjną, że ośmiela się opisywać dokładnie wszystkie tajactwa krajowych dygnitarzy, bez krepowania się i wbrew bezzmysłom twierdzeniom autorka, że „terror moralny i śmierć cywilna są na emigracji pojęciem doskonale znanym”. Jak Boga kocham — chłopak zwariował! Ale ja mu się nie dziwię: z obowiązku musi iść na całego.

Posłuchajmy dalszych bredni p. Górnickiego: „Nikomnie nie przyjdzie do głowy, że gdyby sfilmować takie obrady T.R.J.N. i pokazać je w Kraju — widzący niezależnie od poglądów politycznych pokładaliby się ze śmiechu...”

Panie Górnicki! Na pańską propozycję filmową pozwolił sobie zrobić kontrpropozycję — również filmową — bardziej uzasadnioną i ciekawszą niż pańską:

Otóż ostatnio namiętnie czytam „Świat”. Przeczytałem cały szereg numerów poczynawszy od marca 1956 roku; wpatrywałem się w ilustracje, które robią wrażenie inscenizowanych, nie mówiąc o napisach pod ilustracjami, które są szczytem chorej fantazji albo nieprawdopodobnego lizostwa. Widzimy np. zdjęcie z następującym napisem: „Na całej trasie przejazdu delegacji sowieckiej w pierwszych rzędach szpalera gromadziła się tłumnie (zamiast: tłumnie spędzona — przyp. mój) młodzież szkolna...”

Wśród tych spędzonych dzieci nie widać zupełnie twarzątek takich, jakie spotykamy np. na zdjęciach z wypadków poznańskich. Widzimy natomiast twarze nieśmiałe, przeważnie glupkawe, powiedziałbym: przymusowo uśmiechnięte, przerażonych dziewcząt i chłopców.

Na zdjęciu np. ze wsi Model, starsza kobieta „wita Bułgana chlebem i solą...” Nie chciałbym przesadzać i być trywialnym, ale stwierdzam, że poczciwa ta kobieta ma wyraz twarzy jakby za chwilę chciała zwrócić towar na tacy z tymi darami...

A już z obrzydzeniem trzeba przyznać oczy, patrząc na zdjęcie zamieszczone w jednym z zeszytów numerów tygodnika „Świat”, przedstawiające wyższych oficerów, w polskich mundurach i czapkach, dźwi gających na ramionach trumnę bolszewickiego agenta „prezydenta” Bolesława Bieruta...

W innym znowu numerze „Świata” możemy oglądać towarzysza „premiera” Cyrankiewicza, zgrywającego się na „rozpaczk” nad grobem śp. Leopolda Staffa.

Nikomnie nie przyjdzie do głowy, że gdyby sfilmować powyższe autentyczne obrazy z życia Kraju i pokazać je

gdziekolwiek na świecie, nie tylko w Kraju lub na emigracji, widzowie, niezależnie od poglądów politycznych, pokładaliby się ze śmiechu...

Pan Górnicki pisząc wspomniane wyżej mętne artykuły jest tak oczarowany „niezawisłością” Kraju, że zapomniiał zupełnie o zbrodniach z przeszłości, m. in. o rzezi poznańskiej, o kilkuletnim łajdackim postępowaniu wobec kardynała Wyszyńskiego i całego szeregu dostojników duchownych. Zapomniał o tysiącach ludzi, którzy dzięki tow. tow. Różańskim, Radkiewiczom i Fejginom, działającym pod protektoratem „premiera” Cyrankiewicza — długie lata gnili w więzieniach, a obecnie są laskawie (nie wszyscy) rehabilitowani.

Pan Górnicki, należąco do uprzywilejowanej „elity” reżymowych dzienników — publicystów, zapomniiał laskawie o tragedii węgierskiej i całym szeregu zbrodni sowieckich, co jest zupełnie zrozumiałe. Nie może i nie chce narazić się „opiekunowi i protektorowi” narodu polskiego p. Chruszczowowi.

Pozwolę sobie przypomnieć panu Górnickiemu niektóre sprawy, np. sprawę A.K., i zapytać, ilu Akowców wymordowano w więzieniach, nie mówiąc o długich latach nieuzasadnionego przetrzymywania ich w lochach więziennych, w warunkach urągających wszelkim pojęciom humanizmu.

P. Górnicki wie niewątpliwie, jak przywraca się „do łask” i jakich A-

kowców. Gdyby sprawy te nie były tak tragicznie smutne, można by doprawdy, jak to mówiono u nas w Warszawie za starzych dobrych czasów, „pęć ze śmiechu”. Nazywa się to w Kraju „odwilżą”.

Przypomnę panu Górnickiemu jeszcze wypadki ostatnich dni i tygodni: Łódź, Opole — wielką tragedię robotników polskich, ich głodujących żon i dzieci.

Udało mi się jeszcze przeczytać w „Świecie” podobno ostatni z zapowiedzianego cyklu artykułów (korespondencja z Londynu). P. Górnicki skarży się na wstępnie, że otrzymał od czytelników w Kraju stopy listów anonimowych, w których tytułują go „s.... synem, swinią żydowską, swinią bolszewicką i potomkiem Stalina”. Pewien anonimowy czytelnik z Wałbrzyska proponuje mu nawet, ażeby pisał raczej „o pakcie Ribbentrop — Molotow”. P. Górnicki jest zdziwiony (biedny, niewinny i nieświadomiony młodzieńcze — przyp. mój), że autorzy listów tych nie podpisują pełnymi nazwiskami i imionami. Tak chętnie dyskutowaliby z nimi (sic!).

Panie G., czy pan udaje, czy może naprawdę nie rozumie, jakie byłyby następstwa ujawnienia nazwisk i całej dyskusji? Czy pan udaje, że nie rozumie, dlaczego nie mają do pana zaufania i dlaczego pan ludzie się boją?

W artykule ostatnim „przytacza”

Dokończenie na str. 4-tej

NAGRODY PISARSKIE

Dokończenie ze str. 1-jej kich warunkach pisali ją. Robili to albo ustnie, albo na piśmie — jeśli nie mogli osobiście przyjechać do Londynu.

Ocenę nagrodzonych prac oraz wypowiedzi osób nagrodzonych podawano do publicznej wiadomości na uroczystych zebraniach, na które przybywali ci, którzy interesują się polskim życiem intelektualnym, a więc: przedstawiciele życia politycznego, duchowieństwo, polskich szkół akademickich i świata naukowego, organizacji społecznych. I w ten sposób uroczystość rozdania nagród pisarskich stała się instytucją, która trwa i będzie trwała.

Szczupłość pomieszczeń londyńskiego Domu Kombatanta sprawia, że nie wszyscy mogą być obecni, jak to już zaznaczyłem na początku, na takich podniosłych uroczystościach kombatantkich, jak wręczenie nagród pisarskich, ustanowionych przez SPK w wykonaniu postawionych sobie celów, a plynących — jak to w swoim czasie powiedział prezes SPK, Stefan Soboniewski — z troski „o kulturę polską na emigracji”.

NAGRODZENI

JEST ich dotychczas siedemnaście. Oto lista w chronologicznej kolejności przyznanych nagród: prof. gen. Marian Kukiel, Gustaw Herling-Grudziński, prof. Oskar Halecki, Kōto „Cichociemnych” — Spadochroniarz A. K., Kazimierz Wierzyński, prof. Zbigniew Dmochowski, prof. Wacław Lednicki, prof. Wiktor Weintraub, dr Jerzy Pietrkiewicz, prof. Jan Łukasiewicz, dr Jerzy Zubrzycki, Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, prof. Florian Znaniecki, prof. Tytus Komarnicki, prof. o. Józef M. Bocheński, kpt. Wacław Zagórski i dr Krystyna Marek.

Szczupłe ramy mej korespondencji

nie pozwalają na wymienienie, jakie prace zostały nagrodzone. Trudno mi jednak powstrzymać się od pokusy zaznaczenia, że kpt. Zagórski został nagrodzony za powieść pt. „Wicher wolności”, z której w swoim czasie zdalem sprawę na łamach „Syreny”.

UROCZYSTOŚĆ TEGOROCZNA

W ROKU bieżącym odbyło się wręczenie nagród za rok bieżący i ubiegły. Była więc mowa aż o 5 laureatach i usłyszano 5 ich wypowiedzi. Każda z tych wypowiedzi jest tak ciekawa i charakterystyczna, że tylko żałować wypada, iż niesposób podać ją w całości.

Prof. Znaniecki na przykład napisał, iż nie zasłużył na wyróżnienie, więc postara się to zrobić w swych przyszłych pracach.

Prof. Komarnicki — oświadczając, że uważa siebie za dłużnika całej społeczności emigracyjnej — powiedział: „...bo jeżeli życie intelektualne na emigracji rozwija się tak bujnie, to zawdzięczając to należyżem duchowej całej emigracji i jej poczuciu odpowiedzialności wobec Kraju. To właśnie stanowi ten klimat duchowy, w którym możliwe są pewne trwale dokonania...”

Dr Krystyna Marek w dużym liście, który może być uważany za referat, stwierdziła, że w pracy pt. „Identyty and Continuity of States in Public International Law” (za nią otrzymała nagrodę) chodziło jej o rozwiązanie antynomii, polegającej na tym, iż maksyma: „ex iniuria ius non oritur” (wobec opornej rzeczywistości w stosunkach międzynarodowych) ulegał musi antynomicznej zasadzie: „ex facit ius oritur”.

Prof. o. Bocheński doniósł m. i., że obecnie głównym jego zajęciem jest so-wietologia. Był on głównym rzeczo-

Znamienna polemika

Dokończenie ze str. 1-jej się wojna europejska przeciw Hitlerowi... Beck realizował swe cele, wyznaczone mu przez sytuację. Czy co innego zrobiliby na jego miejscu kowalek inni?”

A teraz dalsze uwagi Kisielewskiego na temat września:

„ze osamotniona Polska była militarnie słaba, to nasze wielkie szczęście. Wszak gdybyśmy byli silniejsi i wojna nasza z Niemcami trwała nie trzy tygodnie, a trzy miesiące, to nie pozostaby tutaj nie tylko ani jeden most, lecz nawet jeden dom. „Polski wrzesień” nie powinien być trwać ani o jeden dzień dłużej niż to było potrzeba dla wywołania i ugruntowania europejskiego konfliktu... Ta wojna — konkluduje Kisielewski — to był świadomy powszechny akt woli narodu, zgodny z koniecznością historyczną i naszą racją stanu. Dzięki ówczesnej decyzji młoda, jako niepodległe państwo, Polska zajęła trwałe miejsce w historii

PRZY ZAMKNIĘTYCH DRZWIACH

PROCES przeciwko trzem zbrodniarzom Bezpicki rozpoczął się w Warszawie przy drzwiach zamkniętych. Na ławie oskarżonych zasiadali: były wiceminister Roman Romkowski oraz Jacek Różański i Anatol Fejgin z X-go Departamentu byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Nie postawiono w stan oskarżenia głównych winowajców: b. ministra Bezpieki Stanisława Radkiewicza i Jakuba Bermana, który z ramienia Politybura nadzorował i inspirował działalność organów bezpieczeństwa. Tysiące współpracowników tych organów jest również na wolności.

Proces wymienionych wyżej dygnitarzy Bezpicki był długo odkładany, co

dowodzi, że stalinisci w Polsce byli dostatecznie silni, aby paraliżować przez wiele miesięcy wysiłki nowego kierownictwa partii na drodze do „legalizacji”. Rozprawa, jak przewidywano, nie jest publiczna. Toczy się w atmosferze lęku, że posądzeni zdemaskują tych członków z kierownictwa partii, którzy te zbrodnie za czasów Bieruta afirmowali, a dziś występują się Gomulce.

Romkowski, Różański i Fejgin będą osądzeni i skazani za czyny, jakich dopuścili się wobec członków partii komunistycznej. Departament X-ty spełniał bowiem funkcję kontrwywiadu w obrębie partii komunistycznej. Natomiast cicho o procesach przeciw katom polskich patriotów. (FEP)

Prawdziwa „rehabilitacja” września, o którą walczą publicystyka krajowa, będzie możliwa dopiero wtedy, gdy wolno będzie nie tylko ogłaszać — jak to czyni np. „Stolica” — dobre artykuły i fotografie z obrony Westerplatte, ale gdy każdy będzie mógł swobodnie rozpowszechniać prawdę o wszystkich zbrodniach sowieckich, popełnionych wobec Polski zarówno przed 1-ym wrześniem, jak i po tej dacie.

Alc na to trzeba, aby wojska sowieckie i ludzie typu Arskiego opuścili Polskę. STYX

Opieka nad skarbnymi wawelskimi w Kanadzie

ZGON ś.p. ministra Wacława Babińskiego, który z ramienia polskiego kierownictwa politycznego był opiekunem skarbnym wawelskich przechowywanych w Kanadzie, postawił na porządku dziennym zagadnienie dalszego sprawowania tej opieki. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego postanowiła zlecić ją p. Adamowi Zurowskiemu zamieszkałemu w Ottawie S.p. min. Babiński w listach napisanych bezpośrednio przed zgonem wyraził opinię, że p. Zurowski, dawny jego współpracownik, jest najodpowiedniejszym kandydatem.

W dniu 29 sierpnia premier prowincji Quebec, gdzie znajdują się skarby wawelskie, p. Duplessis, przyjął w gmachu parlamentu p. Adama Zurowskiego, który przybył tam wraz z p. Stanisławem Babińskim, synem Zmarłego. Premier Duplessis oświadczył, że całkowicie zgadza się na przekazanie obowiązków opiekuna skarbnym wawelskich p. Adamowi Zurowskiemu. Premier wyraził życzenie aby konserwacja skarbnym odbywała się nadal w ten sam sposób co w ostatnich latach. W ciągu rozmowy p. Duplessis złożył na ręce p. Stanisława Babińskiego kondolencje z powodu zgonu jego ś.p. Ojca, a jednocześnie oświadczył, iż głęboko poważał zmarłego Ministra, którego uważał za wypróbowanego przyjaciela.

ZGON ś.p. min. Babińskiego odczytany został przez Polonię kanadyjską jako strata wyjątkowo ciężka i bolesna. S.p. Zmarły cieszył się wielkim szacunkiem zarówno wśród społeczności polskiej, jak wśród społeczeństwa kanadyjskiego i wśród uchodźców ze wszystkich krajów z żelaznej kurtyny. Pogrzeb Jego był manifestacją, która wywarła ogromne wrażenie. Uroczystości żałobne rozpoczęły się mszą św. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu. Kościół wypełniony był po brze gi. Wśród obecnych znajdowali się: gen. K. Sosnkowski, przedstawiciele Kongresu Polonii Kanadyjskiej i towarzyszy polskich w Montrealu, przedstawiciele organizacji kombatanckich oraz rzesze Polaków z Montrealu i okolicy. Reprezentowane były również organizacje ukraińskie, węgierskie, jugosłowiańskie, litewskie oraz rosyjskie.

Premiera Duplessis reprezentował senator Olivier Renaud, a chorego Kardynała Leger ks. Kanonik Drouin. Po nadto reprezentowane były władze wojskowe.

Po nabożeństwie żałobnym nad trumną okrytą sztandarem narodowym przemówił przed kościołem amb. Tadeusz Romer, żegnając Zmarłego w imieniu Rady Trzech, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Rady Jedności Narodowej oraz w imieniu własnym i kolegów Zmarłego ze służby zagranicznej.

Z Montrealu przetransportowano zwłoki ś.p. Babińskiego do St. Saver, miejscowości położonej o 45 mil od Montrealu, dokąd udał się kondukt żałobny samochodami.

Po modrach w kościele parafialnym kondukt ruszył na cmentarz. Modły nad trumną odprawił ks. Mondok (Słowak), przyjaciel Zmarłego. Z kolei wzruszające przemówienie wygłosił gen. Sosnkowski, żegnając w Zmarłym wielkiego patriotę i człowieka o krystalicznym charakterze. Następnie przemawiali: pp. O. Jastrzębski a raz profesor uniwersytetu w Montrealu p. T. Domaradzki. W uroczystościach pogrzebowych w St. Saver wzięło udział kilkaset osób (EZN)

LISTY DO REDAKCJI

SKARB NARODOWY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Każdą Polak, żyjący w wolnym świecie, powinien zdawać sobie sprawę, że obowiązek patriotyczny nakazuje mu walczyć o uwolnienie Ojczyzny spod komunistycznego jarzma, a przynajmniej walczyć o pomoc. Prowadzenie tej walki wymaga środków materialnych. W tym celu utworzony został Skarb Narodowy. Płacenie składek na Skarb Narodowy jest przeto tym minimalnym wkładem, ponieważ którego prawy Polak zejść nie może.

Niestety, poświęcenie dla Ojczyzny równowartości jednego apéro miesięcznie wydaje się wielu naszym rodakom, dużo rozpowiadającym o swej polskości — ofiarą ponad ich możliwości i siły.

Takich się ani żadną propagandą, ani żadnym zawstydzeniem nie porusz. Lepiej z nich z góry zrezygnować i nie brać ich w ogóle w rachubę. Co do nas, naprawdę gotowych walczyć o Sprawę Polską na wszystkich polach [w każdym warunkach, zwrócić my szczególnie swe szeregi i liczyć tylko na siebie. Sądę, że każdy prawdziwy Polak-niepodległościowiec chętnie złoży na Skarb Narodowy nie tylko śmieszny zaiste sumę 50 fr., nie wartą trudu wypełnienia przekazu pocztowego, a dwa, trzy, cztery razy więcej. Rozmowy z dawnymi kolegami z polskich kompanii wartowniczych i z polskiego liceum Les Ageux mnie o tym przekonały; rozumieją oni, że bez polskich funduszy nie może być niezależnej polskiej akcji niepodległościowej.

Stawiam przeto czynnikom kompetentnym pod rozwagę wniosek o podwyższenie miesięcznej składki na Skarb Narodowy z 50 do 200 franków. Sumę taką może zapłacić najgorzej nawet płatny robotnik, może zapłacić i student, żyjący ze skromnego stypendium; zobaczy o kilka filmów kowbojskich mniej — i tyle!

Kto na taką nawet ofiarę się nie

„SYRENA”

w każdym polskim domu!

Reżymowi ateści w ofensywie

PRASA warszawska podjęła ostatnio kampanię informacyjno-propagandową wokół działalności Stowarzyszenia Ateistów i Wolnościowców w Polsce. Stowarzyszenie to, jak wniósł można z informacji warszawskiego „Sztandaru Młodych” (nr. 210-57 r.), od kilku już miesięcy prowadzi ofensywną działalność w różnych miastach i ośrodkach przemysłowych. Posiada ono już swoje oddziały we wszystkich większych miastach. „W oddziałach tych, jak na razie, przeważa inteligencja — nauczyciele, publicyści, studenci, lekarze”. Ateistyczni działacze — pisze „Sztandar Młodych” — prowadzą „w wielu miastach systematyczne kursy religioznawcze”, organizują „we wszyst-

kich województwach” zebrania oddziałów powiatowych i zjazdy wojewódzkie, po których w październiku b.r. przewidziany jest zjazd krajowy. Od października b.r. Stowarzyszenie wydać będzie dwutygodnik ateistyczny p.n. „Argumenty” i dwumiesięcznik „Euhemer” (nazwisko greckiego filozofa). Pisma te — jak informuje dalej „Sztandar Młodych” — zajmują się „problematyką historyczną, omawiającą dzieje Kościoła w Polsce i stosunki polsko-watykańskie, analizą literatury katolickiej” oraz propagować będą „ateistyczne i wolnościowskie tradycje”. Dwutygodnik „Argumenty” obliczony jest „na szerokie warstwy czytelników zarówno niewierzących, jak i wierzących”. (FEP)

Rocznica wyzwolenia Axel

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Flissingen, we wrześniu

W dniu 19 września 1944 r. holenderskie miasteczko Axel zostało po kilkudniowych ciężkich walkach oswojone przez oddziały I Dywizji Pancerniej pod dowództwem płk dr. Z. M. Szydłowskiego. Od tego czasu Axel obchodzi corocznie dzień swego wyzwolenia cześć pamięć Polaków, oddając hołd poległym, zapraszając i goszcząc żyjących.

Podobnie jak w latach ubiegłych w tegorocznej uroczystości z okazji 13 rocznicy wyzwolenia Axel wzięła udział kilkunasto-osobowa delegacja Koła SPK we Flissingen ze swym prezesem inż. J. Minkiewiczem na czele, Ponadto obecni byli również: delegat Oddziału SPK w Belgii p. S. Zajdenbajfel oraz członek Oddziału SPK „Holandia” p. B. Strenk.

Goście polscy powitani zostali w ratuszu przez prezesa Tow. „Axel-Polen” p. A. Scheele oraz przez C. Smieśa w imieniu rady miejskiej. W odpowiedzi prezes inż. J. Minkiewicz, dziękując za pamięć i opiekę nad grobami polskimi oraz za serdeczną gościnność, z jaką Polacy w Axel zawsze są podejmowani, stwierdził, że polskim uczestnikom uroczystości tak także myśleć o przyszłym wyzwoleniu Polski.

„Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, zrzeczając w swych szeregach b. żołnierzy, których marsz bojowy „z ziemi obcej do Polski” został brutalnie przerwany — jako cel główny postawiło sobie wywalczenie pełnej niepodległości Polski, a cel ten został jeszcze osiągnięty!”

W imieniu SPK w Belgii przemawiał następnie p. S. Zajdenbajfel.

Na wniosek p. Oggele’a, sekretarza Tow. „Axel-Polen”, postanowiono wystąpić do płk. Szydłowskiego, przebywającego w Kanadzie, depeszę treści następującej:

„Members of the town-council of Axel, the government of the society „Axel-Polen”, of the Polish Combatants’ Association in Flissingen, a delegation from Belgium are associated to remember the liberation of the town of Axel at September 19, 1944. We express our deep thanks for the brave Polish Army under your command and sent you our greetings”.

W ramach uroczystości odbył się następnie przemarsz orkiestry i plutonu honorowego lotnictwa holenderskiego przed frontem polskich kombatantów. Płk. baron H.L.H. van Isselmuden Group Captain Dutch Observer Corps, złożył przy tej okazji Polakom wyrazy głębokiego uznania i sympatii za ich udział w wyzwoleniu Holandii.

Po wspólnej kolacji, zaofiarowanej Polakom przez zarząd miejski, uda-

ło się w pochodzie na cmentarz, by złożyć hołd spoczywającym tam żołnierzom polskim. Na grobach ich złożono wieńce i kwiaty. Stamtąd udano się pod pomnik, ufundowany przez miejscowe społeczeństwo dla uczczenia pamięci Polaków poległych za wolność Holandii, pod którym wieńce złożyli: burmistrz m. Axel p. P. L. D.J. van Overen oraz członek zarządu Oddziału SPK p. B. Strenk.

Samochodami udano się również pod krzyż polski nad kanałem Axel-Hulst, gdzie jak głosi tablica: „...w dniu 17 września 1944 roku 25 żołnierzy 10 Pułku Dragonów poległo na Polu Chwały, niosąc wolność Holandii w drodze do Polski”. Po złożeniu kwiatów u stóp krzyża, chór holenderskiego Kościoła Reformowanego odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz hymn holenderski „Wilhelmsus”.

Wystąpiami zespołów muzycznych oraz przyjęciem w ratuszu dla gości polskich uroczystość została zakończona.

B. S.

RÉZOLUCJE

Jak podawaliśmy, w dn.16 ub.m. odbył się w Domu Kombatanta w Paryżu Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Zjazd ten uchwalił następujące rezolucje:

1) Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji...

KURS TANCOW I PIOSENEK
Kurs tańców ludowych, inscenizacji i piosenek szkolnych, zorganizowany przez Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji, w „Domu Kombatanta” w Paryżu prowadziła pani Barbara Bojanowska — instruktorka z Londynu. Trwał on do 22 września 1957 r.

TROYES. — Związek Rezerwistów i b. Wojskowych w Troyes podaje do wiadomości, że w sobotę dn. 5 października b.r. urządza Wielki bal jesienny, na który zaprasza wszystkich rodaków z Troyes i okolicy. Bal odbędzie się w pięknej sali Bourse du Travail; do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra; bufet własny; początek o godz. 21-ej.

APEL KOMISJI SZKOLNEJ

Komisja Szkolna Okręgu Paryskiego, która wchodzi w piąty rok działalności, a pragnie rozszerzyć ją przez organizowanie nowych szkół i zwiększenie liczby zapisów do już istniejących, zwróciła się do rodziców, którzy zeszłą za pośrednictwem Komitetów Opieki Rodzicielskiej przy poszczególnych ośrodkach szkolnych mają możliwość ścisłej z nią współpracy — z gorącym apelem o zapisywanie dzieci do już istniejących ośrodków nauczania języka polskiego (spis poniżej) względnie o zapisywanie listowne bezpośrednio w Komisji (która mieści się przy Polskiej Misji Katolickiej, 263 bis, rue St. Honore), jeśli w pobliżu takiego ośrodka nie ma.

Uroczyste nabożeństwo z okazji rozpoczęcia roku szkolnego odbędzie się w niedzielę 6-go października o godz. 11-tej, w Kościele Polskim.

Warto przypomnieć, że obok prowadzenia szkół, Komisja Szkolna zajmuje się organizowaniem kolonii letnich dla dzieci, gdzie w skupisku polskim i pod opieką kwalifikowanych monitorów dzieci spędzają wakacje w myśl założenia „bawiac — uczyć”.

Obecnie czynnych jest w okręgu paryskim 13 punktów nauczania rozmieszczonych w 4-tym, 15-tym, 17ym arrondissement Paryżu, w Sartrouville.

le, w Puteaux, w Saint Denis, w Argenteuil, w Dammarie les Lys, w Villiers St. Paul i w Creil.

Kierownikami tych szkół są: S. Górski J. Grochowska, dr. Szymańska, J. Majcherzyk, M. Palmbach, M. Mrozkiewiczowa.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W BELFORT

Związek Rez. i b. Wojsk. Koło Belfort organizuje w dniu 13 października b.r. uroczysty obchód Święta Żołnierza według następującego programu:

Godz. 10 — zbiórka na placu Ste-Marie;
Godz. 10.15 — Msza św., po czym zgromadzeni udadzą się pochodem do pomnika, gdzie zostaną złożone wieńce;
Od godz. 15.30 do 17-tej — akademie, która odbędzie się w sali parafii Sw. Krzysztofa, rue des Acacias.

Na uroczystości tę Zarząd Koła zaprasza serdecznie całą Polonię niepodległościową z Belfort i okolicy. Organizacje proszone są o wzięcie udziału w obchodzie z pocztami sztandarowymi.

Równocześnie Zarząd podaje do wiadomości, iż osoby przybyłe z okolicy będą mogły skorzystać z gorących posiłków na miejscu: zainteresowani proszeni są o kierowanie zamówień pod adresem sekretarza Koła (W. Romel, 7, rue Scheurer, Belfort) najpóźniej do dnia 10-go października b.r. Zamawiać można zarówno obiady, jak i kolacje.

Po kolacji — zabawa konieczna do godz. 24-tej.

Za Zarząd: W. ROMEL, sekr.

ZAKOPIANCZYCY W TROYES

W sobotę 21 września odbył się w Troyes występ zespołu studentów z Zakopanego, którzy przybyli do Francji na międzynarodowy konkurs folklorystyczny. Zademonstrowali oni bogaty i świetnie wykonany program tańców góralskich, przy akompaniamentie własnego zespołu instrumentów ludowych.

Przepełniona publicznością francuską sala nagrodziła artystów niemiłymi oklaskami, a miejscowa prasa umieściła długie ilustrowane sprawozdania, w których nie szczędziła pochwał i słów uznania.

DLACZEGO NIE WRACAM

Dokończenie ze str. 3-ciej
pan jakieś urojone rozmowy z pułkownikiem S. i z generałem W. (Zapewniam pana, że dyskrekcja jest tu niepotrzebna. Może pan wymienić pełne nazwiska — na emigracji nie ma ani Różańskich ani Radkiewiczów). Pan nie może zrozumieć, dlaczego ci panowie nie wracają do Kraju. Pisze pan z kpinami, że oni nie chcą wracać do Kraju, w którym „nie ma Lwowa z Cmentarzem Oliwą” i gdzie „straszny Pałac Kultury” (dlaczego nie dodał pan pełnego tytułu: „Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina” — pytanie moje).

Dodaje pan dowcipnie, że panom tym wystarczy prasa emigracyjna, jak „Wiadomości Literackie”, które „zeszły na psy”, „Dziennik Żołnierza” i różne „Polski Wierny” a ponadto „końskie dociupy Hemara” i „neurotyczne koszalki opałki” Zygmunta Nowakowskiego... itd., itd.

PARYŻ. — Zarząd Byłych Wojskowych w Paryżu podaje do wiadomości, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 6 października 1957 o godzinie 15.30 w sali Zw. Rob. i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfroi, Paris (11) metro Voltaire.

Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne dotyczące byłych wojskowych, jak karta kombatanta, odznaczenia itp. Prosimy bardzo o punktualne przybycie.

Równocześnie zawiadamiamy, że po odnowieniu sali przy rue St. Denis Nr. 4, znowu mieści się tam nasza siedziba — do czasu, gdy będziemy mieli własną. Wszelką korespondencję prosimy adresować: Anciens Combattants Polonais en France, 4, rue St. Denis, Paris (1).

ZARZĄD

cji składa wyrazy uznania i wdzięczności władzom francuskim za przychylne ustosunkowanie się do sprawy nauczania języka polskiego.

2) Świadom zadań i obowiązków wobec młodego pokolenia emigracyjnego Walny Zjazd N.Z.N.P. apeluje do rodziców, by posyłali stale swoje dzieci na lekcje języka polskiego przy szkołach francuskich. — Język polski jest nie tylko naszym dziedzictwem narodowym, ale i symbolem kultury polskiej na terenie zagranicznym. Poza tym, dla młodzieży polskiego pochodzenia, uczące się we francuskich szkołach średnich — język polski jest uznany jako język dodatkowy przy egzaminach (brevet, bac) uśatwiający zdobyte wymaganej ilości punktów. Walny Zjazd zwraca specjalną uwagę na to zagadnienie.

3) Walny Zjazd N.Z.N.P. zwraca się z gorącą prośbą do młodego pokolenia emigracyjnego, by wstępowało w szeregi polskich organizacji młodzieżowych, jak Harecstwo, K.S.M.P., Sokół. Znajdzie ono tam odpowiednie warunki dla swego rozwoju, w myśl tradycji Ojców naszych.

4) Walny Zjazd N.Z.N.P. wyraża gorące podziękowanie prasie polskiej, duchowieństwu, wszystkim organizacjom i instytucjom polskim we Francji za dotychczasową współpracę i pomoc w podtrzymywaniu nauczania polskiego, prosząc o dalsze wysiłki w tym kierunku.

5) Walny Zjazd N.Z.N.P. przesyła serdeczne pozdrowienia nauczycielom w Kraju, jak również nauczycielom polskim w Belgii, Holandii, Niemczech, Anglii, Ameryce, wyrażając im, by tak jak dotąd pracowali zgodnie i z państwem nad wychowaniem młodego pokolenia w duchu prawdziwie polskim i niepodległościowym.

Niech się pan nie dziwi, panie Górnicki, że po takich artykułach dostaje pan wcierę od ludzi w Kraju, od ludzi, którzy zdrowo myślą i krytycznie, i którzy niewątpliwie chętniej czytali by Nowakowskiego i Hemara niż pana.

W sprawie pańskich złościwości odnośnie brytyjskiego paszportu — po wzięciu panu coś bardzo śmiesznego. O toż był tu w Londynie na urlopie jeden z waszych ludzi i zaproponował mi przyjazd do Kraju na gościnne wyśtepy. Wysuwając propozycję radził mi jednak bezwzględnie postarać się o brytyjski paszport o ile chcę w Kraju podczas moich występów „czuć się bezpiecznie i spokojnie”. Propozycja nie wymaga chyba komentarzy!

Panie Górnicki! Ja, a wraz ze mną tysiące rodaków na emigracji — bez potrzeby podpisywania się anonimowo — oświadczamy, że jesteśmy panu bardzo wdzięczni za pańskie artykuły. Przekonał nas pan „na całego”. Ja i oni wiemy teraz dokładnie, dlaczego nie wracamy do Kraju.

A poza tym, mnie obojętne nie interesuje Polska z Gomulką — ale wyłącznie Polska ze Lwowem i Wilnem. Ludwik Lawiński

P.S. Na zakończenie — wizja przyszłości. Rok 1958. Przyopuszczalnie październik, a może nawet listopad lub grudzień.

W warszawskim więzieniu, we wspólnej celi, siedzi trzech ludzi. Ścisłej mową dwóch młodych i jeden nieco starszy.

I (młodszy więzień): — Jaki masz wyrok?
II (młody więzień): — Sześć miesięcy.

I: — Za co?
II: — Krzycałem „precz z Gomulką”. A ty, jaki masz wyrok?
I: — Również sześć miesięcy. Za to, że krzycałem „niech żyje Gomulka!”

Obaj młodzi więźniowie zwracają się następnie do trzeciego starszego, towarzysza z zapytaniem: — A co z tobą?
Trzeci więzień (stary): — Ja właśnie jestem Gomulką...

L. L.

HUMOR

ZASADNICZE ZMIANY

Isiek Rabinowicz, który od dziesięciu lat mieszkał w Londynie, postanowił, na wieść o „zasadniczych zmianach” zaszytych za żelazną kurtyną, powrócić do swego miejsca urodzenia — Simbirsk.

No i pojechał. Po pewnym czasie pozostała w Londynie rodzina otrzymuje telegram:

— Pozdrowienia z wolnej Moskwy. Rabinowicz.
W parę tygodni później nadechodzi druga depesza:

— Pozdrowienia z wolnej Warszawy. Rabinowicz.
Następnie trzecia:

— Pozdrowienia z wolnej Pragi. Rabinowicz.
Wreszcie ostatnia:

— Pozdrowienia z Paryża. Wolny Rabinowicz.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przynięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tourneille, 23
PARIS 5^e.
Telefon: ODEON 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Ab. Prawo
Uniw. Paryskiego

doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

• **NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU** •
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę **HASKOBA Ltd**
121, Earls Court Rd., London S.W. 5, England.

Lekarstwa są wolne od cła.
Żywność i materiały — do wybitnie zmniejszone.

Katalogi wysyła na żądanie
oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się „BASKA i BARBARA” Zofii Romanowiczowej, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
powieść

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850,- * sh 17/- * \$ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA”
Składnica Książek Polskich
12, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4^e) — FRANCE

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez
B. Kombatantów

„REX” — ROK —
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Polecą wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrobione przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

• 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul. •

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)
Telefon: WAGram 00-45.
Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.

DRÓBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Reklamiści Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

• **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône).
Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csoky, 19, Square Saint-Elte, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20, Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. • **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 2 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

S. P.

Adela z Glatmanów Todtlebenowa
opatrzona Świętymi Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 26 września 1957 r., przeywszy lat 39. Pochowana została na cmentarzu w Bagneux.
O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Mąż, Syn, Rodzice, Brat i Rodzina

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Métro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

DOSKONAŁA
KUCHNIA POLSKA
Obiady od godz. 12.15 do 14.30
Kolacje od godz. 18.30 do 20.30

•
KAWIARNIA
czynna od godziny 12 do 22

•
CZYTELNIA

•
W niedzielę DANCING
od godziny 18-tej do 22-giej

•
Miła atmosfera

•
INFORMACJE TURYSTYCZNE